



W okresie od dnia 18 lutego do 24 lutego sejm polski odbył dwa posiedzenia plenaryjne, a mianowicie w dniu 18-ym i w dn 22-im b. m. Na pierwszym z nich poprowadzono w dalszym ciągu, na drugim skończono dyskusję w sprawie programowego oświadczenia pana prezesa ministrów.

Posiedzenie plenarne z dnia 18 lutego.

Sejm uchwalił budowę kolei żelaznej Kokoski-Gdynia na Pomorzu. Jest to droga żelazna, która bierze Gdańsk poza nawias przy wszystkich transportach i podróżach z chwilą, gdy Polska wybuduje port w Gdyni. Postępowanie Niemców w Gdańsku, pełne niezyczliwości dla Polaków i Polski, zmusza Polskę do robienia takich przygotowań, które z biegiem czasu uczynią Gdańsk i jego port czemś zupełnie zbytecznym dla Polski.

Owa kolej Kokoski-Gdynia są wstępem do owej akcji, rozłożonej co prawda na lata, lecz niezawodnie skutecznej. Posłowie ks. Adamski, Waszkiewicz i Jan Kanty Federowicz mówiąc o programie pana prezesa ministrów Witosa po wytknięciu braków machiny rządowej wszyscy trzej zakończyli zapewnieniem, że nie odmówią gabinetowi poparcia. Poseł Federowicz postawił nawet odpowiednią rezolucję, zawierającą wotum ufności dla obecnego gabinetu.

Posiedzenie plenarne z dnia 22 lutego.

W sprawie programu gabinetu p. Witosa przemawiali ksiądz Madej, który imieniem ludowców katolickich na razie oświadczył zaufanie do gabinetu, następnie poseł żydowski Gruenbaum, który odmówił tego zaufania, wreszcie sam pan prezes ministrów Witos, który w świetnej mowie nie tylko zbił zarzuty, stawiane jego polityce, lecz wygłosił szereg bardzo głębokich i trafnych prawd politycznych o potrzebie brania na siebie odpowiedzialności za działania polityczne, o demagogii pewnych stronnictw, o podkopach pod gabinet w sposób istotnie niedopuszczalny.

Po tej mowie Izba olbrzymią większością uchwaliła pierwszą część rezolucji, stwierdzającą potrzebę nieprzerwanej pracy politycznej, i dużą większością wotum ufności dla gabinetu w drugiej części. Wreszcie poseł Zagórski oświecił bojkotowanie pożyczki państwowej polskiej przez część banków warszawskich, a p. minister sprawiedliwości Nowodworski zawiadomił o aresztowaniu trzech dyrektorów Banku Kupiectwa Polskiego, winnych nadużyć.

Adam Nowicki.



Regulacja zobowiązań przedwojennych.

Sprawą, która od pewnego czasu znów wchodzi na porządek dzienny dyskusji publicznej, jest regulacja zobowiązań przedwojennych, z hipotecznymi na czele.

Pamiętne są zaognione spory i polemiki, jakie sprawa ta, będąc kilkakrotnie wznawiana, wywoływała na szpaltach pism codziennych. Pomimo tych sporów jednak, zawiła i drażliwa ta sprawa nie doczekała się dotychczas rozwiązania, któreby mogło, choćby w pewnym stopniu, pogodzić i zaspokoić sprzeczne interesy

wierzycieli i dłużników. Ponieważ ustawodawstwo także nie wypowiedziało decydującego słowa w tej dziedzinie, przeto kwestja wciąż pozostaje otwartą i przy każdej sposobności, przy każdej pogłosce, ponownie wypływa na powierzchnię i znów staje się aktualną.

Taka chwila właśnie nadeszła teraz. Nie wiadomo, skąd powstała pogłoska, że do Sejmu wpłynął wniosek, aby przedwojenne zobowiązania hipoteczne przeliczyć według równania: 1 rubel przedwojenny=6 markom polskim. Okazało się jednak, że taki wniosek do Sejmu nie wpłynął. Natomiast, w istocie, złożono w Sejmie dwa wnioski w sprawie omawianej, wnioski te jednak wychodzą z innych założeń. Pierwszy proponuje, aby przy spłacie zobowiązań, niższych od 50 tys. rubli, liczyć za rubla 3 marki, powyżej zaś 50 tys. rubli—mniej. Drugi wniosek podobno żąda oparcia się na przyroście wartości obciążonego długiem domu lub ziemi i przy przeliczeniu rubli na marki proponuje, aby: trzecią część tego przyrostu pozostawić właścicielowi nieruchomości, trzecią część pobrać dla skarbu w postaci podatku od przyrostu wartości, wreszcie pozostałą trzecią część przeznaczyć dla wierzyciela.

Być może, iż wniosków tych nie odtwarzamy tu w ich zupełnie dokładnej osnowie, gdyż żadnego oświadczenia urzędowego w tej sprawie jeszcze nie było. W każdym bądź razie jednak powyżej wyszczególnione projekty w tej właśnie formie są przedmiotem dyskusji i z tego punktu widzenia nie mogą być na razie rozważane.

Musimy się zastrzedz, że bezwzględnie nie widzimy tu rozwiązania takiego, któreby w zupełności zadowoliło obie strony. Utyskiwania, żale i pretensje istnieć tu będą zawsze, choćby z tego powodu, że, przy najlepszej woli dłużnika, nie byłby on w możności zwrócić wierzycielowi równoważnika tych pieniędzy, jakie pożyczyl był przed wojną. Z drugiej strony, jeżeli się zatrzymać na jakiegokolwiek stopie niższej, zawsze znajdą się wierzyciele, którzy uważać będą tę normę za zbyt niską. Spór rozstrzygnąć może tylko ustawodawca; jest nim Sejm, w którym także ścierać się będą z sobą interesy dłużników i wierzycieli. Zwycięzą ci, którzy będą liczniejsi, tymi zaś, jak utrzymują znawcy ustosunkowania grup sejmowych, będą właśnie dłużnicy. Gdyby tak istotnie było, interesy kapitalistów znalazłyby się na dalszym planie.

Są to jednak na razie przypuszczenia, które notujemy z obowiązku kronikarskiego.

Z GIEŁDY.

Cedula giełdy w st. m. Warszawie coraz bardziej zaczyna się wydłużać. Komitet giełdowy warszawski dopuszcza do notowań coraz to nowe walory z innych dzielnic Polski. Podobne zjawisko zauważyć się daje na giełdach w Poznaniu, Lwowie i Krakowie, dokąd napływają na giełdy różne walory z b. Kongresówki. Jest to objaw radosny i ze wszech miar pożądany, oznacza bowiem coraz większe wzajemne zbliżenie gospodarcze, coraz większe zacieranie się odrębności gospodarczych, coraz dokładniejszą dyfuzję nie tylko administracyjno-polityczną, lecz i ekonomiczną. Oczywiście, wszystkie trzy dzielnice wprowadzają na giełdy siostrzane jedynie walory pierwszorzędne.

Nastroj naszych giełd zasadniczo się nie zmienił, zwłaszcza na rynku papierów dywidendowych. Dopiero w ostatnich dniach, pod wpływem niepokojących wieści o zatargu kolejowym, nastrój nieco osłabł. Jak zwykle, interesowano się najwięcej akcjami przemysłowymi, z metalurgicznymi na czele.

Dla papierów hipotecznych utrzymało się usposobienie mocne, jednakowoż przy dość dużej chwiejności kursów. Listy zastawne w dalszym ciągu nabywane są przez dłużników instytucji hipotecznego kredytu długoterminowego na spłatę długów, zaciągniętych w tych instytucjach.

Najślabiej, jak zwykle, kształtowały się kursy akcji bankowych, zależnie od liczby emisji.

Waluty zagraniczne znów były mocniejsze, zapewne wskutek wzmagającego się importu naszego z zagranicy i bardzo słabo rozwijającego się eksportu z Polski.



Falszywa legitymacja.

W niewielkiem miasteczku holenderskiem Vaals, na pograniczu Niemiec, w oherzy, z okazji „kermesu“ (jarmarku), młodzież tłumnie przybyła z okolic, oddawała się ochoczym tańcom.

Siedziałem w kącie sali przy stoliku, w towarzystwie Tomasza Van Oedlega, człowieka bez ręki. Stracił ją przed kilkunastu laty w walce ze zbrojami, gdy był jeszcze sierżantem policji granicznej. Dziś mój przygodny znajomy jest właścicielem tej właśnie oherzy. Popijaliśmy cienkie piwo miejscowej fabrykacji, staruszek émił fajkę i mówił:

— Widzi pan, legitymacja osobista jest to rzecz bardzo względnej wartości. Wszystko zależy w czyjem jest ręku. Człowiek uczciwy, zawsze będzie umiał usprawiedliwić, iż pasport lub karta legitymacyjna stanowią jego własność prawną i bezsporną.

W mojej praktyce miałem następującą przygodę. Na przystani rzecznej w Maastricht, wiesz pan nad Mozą, o kilka mil stąd, miałem dyżur przy wyładunku podróżnych. Parostatek właśnie przystawał u debarkadera. Podchodził do mnie młody człowiek, przedstawia się jako egent policji belgijskiej, pokazuje papiery, słowem w porządku. Powiada że śledzi rzemięszka międzynarodowego. Wydobył certyfikat głównej policji w Hadze, na zaarrestowanie ptaszka, poszlakowanego o szereg bardzo nieczystych sprawek.

Naturalnie, mając apoważnienie mojej najwyższej władzy, natychmiast je wykonałem. W komisarjacie, nasz klient z nadzwyczajną pewnością siebie, oznajmił, że musiała zająć pomyłką. Przedstawił pasport rosyjski nowego typu, najbardziej intentywny, z przystępną fotografią i własnoręcznym podpisem. Mój dyrektor zatelegrafował do Smoleńska. Odpowiedź nadeszła zadowolająca. I były właściciel ziemski tejże gubernji, przed kilku miesiącami wyjechał zagranicę i o ile policji wiadomo, bawił pomiędzy Berlinem a Paryżem.

To strapiło nas niepomniernie. Nie wolno wszak tropić obywatela obcego państwa, jedynie na zasadzie podejrzenia policji państwa również obcego.

Oznajmiłem to belgijczykowi, który mógł na moim szafie, iż poddany rosyjski będzie zatrzymany do czasu powrotu agenta, co miało nastąpić najdalej za dni dziesięć.

Belgijczyk jeszcze tegoż wieczora wyjechał do Rosji. Czwartego dnia otrzymaliśmy lakoniczny telegram ze Smoleńska: „Trzymać w ostrym areście. Powracam“.

W ciągu pięciu dni od otrzymania tej depeszy, belgijczyk powrócił rozpromieniony i dumny ze spełnienia misji, która mu się powiodła nad wszelkie nadzieje. Pasport l. okazał się najzupełniej prawdziwym, jedynie źródło legitymacji było z gruntu fałszywe.

Ów rosjanin trzymany przez nas za kratkami, slynął w Smoleńsku jako człowiek najgorszego prowadzenia.

Po zupełnem roztrwonieniu majątku spadkowego, l. karciarz i fałszerz weksli wkradł się w łaski żony miejscowego policmajstra, dzięki czemu objął w zarządzie policji sekcję pasportową.

Okradł następnie panią policmajstrową z biżuterji, sam sobie wypisał najlegalniejszy pasport zagraniczny i pozostawił list, w którym pisał, iż gdyby policmajstrowi przyszła chęćka „przeszkadzać mu w karierze“, może być pewnym, że znając zbliska jego malwersacje i nadużycia, pograży go w najfatalniejszą afere.

Wszystko to belgijczyk, jak się okazało sprytny i obrotny, zbadał na miejscu już w pierwszym dniu po przyjeździe. Szef policji nie miał przyjaciół nawet pomiędzy podwładnymi, co dla agenta było wielką podpora w prowadzonym śledztwie.

— No, i widzi pan? — kończył były policjant. — Niechże ktoś zechce dowodzić, że prawdziwa legitymacja zawsze staje w obronie słuszności i prawdy.

K-rs.